Ner 20. W PIĄTEK
Dnia 30 Sierpnia 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

WOLTER W FERNEJ.

(Powieść z dziennika: *Morgenblatt.*)

(Ciąg dalszy.)

Czciciele Hrabiny, których nie mało było, zaczęli po między sobą podejrzliwemi uważać się oczyma, podobnież jak oni znowu stali się powszechnéj uwagi przedmiotem. Kto tylko czarne miał oczy, wpadł w podejrzenie; drugi, przez Hrabinę wymieniony znak, były czarne włosy, lecz ten nie mógł być stanowczym, albowiem jedna peruka łatwo do drugiej podobna być mogła; przeciwnie badano figury i nie jeden szczupły na chudych nogach jegomość był uradowany, że zgodzono się na to powszechnie, iż nie miał bynajmniéj budowy silnego galerowego więźnia; ci więc śmiało zaloty swoje prowadzili, gdy nie jeden przystojny młodzian, któremu natura dała silną budowę i ogniste oczy widział, wyrokiem powszechności dotknięty, jak nadzieje jego znikały. Margrabia *Rosier*, którego bacznie śledzono, grał rolę najobojętniejszego, nie wiadomo, czy z zamiaru lub nie; dał się nawet słyszeć, iż o tém zdarzeniu mówiono w *Neapolu*, i że bynajmniéj o prawdziwości jego nie powątpiewa, albowiem aż nadto dobrze wiadomo mu jest, jak mściwymi są jego ziomkowie i że są takie charaktery, co plan tak wyrafinowanéj zemsty powziąć mogą; mimo poręki jednak, jaką Hrabinie nadawała jéj cnota, nie omieszkał dać jéj jeszcze to zapewnienie, że ponieważ od tego czasu sześć lat już upłynęło, ten nędznik zatém albo może nie żyje, albo jeżli przypadkiem z więzienia wypuszczony, zapewne wpadł na inne myśli i zaniechał swojego przedsięwzięcia. Słowa te, bez najmniejszego zmieszania wyrzeczone i tylko tkliwém ku damie natchnione uczuciem, zniszczyły znaczną część podejrzenia, i zaczęto czynić uwagi, że oprócz owego groźnego więźnia, mogą i inni także znajdować się Włosi, mający ciemne oczy i żółty kolor twarzy. Kiedy więc z jednéj strony czarne oczy tak bardzo osławione były, siwe przeciwnie zdawały się na to być przeznaczone, by bez trudności zwyciężać; lecz i z ich strony groziła zguba Hrabinie, bo możnaż było dokładnie rozpoznawać kolor pięknych oczu, nie wystawiwszy się na niebezpieczeństwo, ażeby w nie głębiéj, jak potrzeba, nie zayrzyć, a przezto samo, nie sprawić nieszczęścia, którego właśnie uchronić się chciano? Nie było przeto innego środka, i dowcipnisie tak dalece pozwalali sobie, że nawet w obec Hrabiny mówili o tém między sobą, iż nie pozostaje, jak tylko zrobić postanowienie zupełnego oddalenia się od świata. Lecz możnaż było radę takową dawać damie, jak róża kwitnącéj i otoczonéj rojami motylów.

Tymczasem *Wolter*, ów pustelnik Fernejski, przykładał starania, by uwagę gości zwrócić na siebie i swoje poezye; owa sztuka pasterska, o któréj swojéj przyjaciółce pisał, została skończona i rozdano role. Było to opisanie życia *Apolina* po między pasterzami. Pustelnik, od przyjaciółek swoich namówiony, dał się nakłonić do grania i przyjęcia roli bozkiego, za pasterza przebranego, młodziana. Rolę skromnéj marzącéj pasterki dostała piękna Hrabina, Margrabia paść miał małą trzodę, Panna *Goussin* była także zatrudniona, a dla *Xiężnéj* wygotowano ubiór Nimfy wodnéj, to jest robron z błękitnawego atłasu, obszyty różami sitowia, na wierzchu upudrowanéj fryzury *á la belle Gabrielle* miał być przypięty wieniec z szuwaru, zaś

przy gorsie miała mieć Xiężna wodną lilią z dyamentów, przypiętą, szpilką ozdobioną drżącemi kamieniami. Wszyscy cieszyli się nadzieją wystawy, a osobliwie tém, że brzydka Xiężna pociesznie wyglądać będzie w postawie Nimfy wodnéj. Przed samą wystawą jednak zdarzyło się nieszczęście, gdy *Woltera* spotkał nieprzyjemny przypadek. Banda, pokazująca rozmaite sztuki, przybyła do *Genewy*; zachęcona mnóstwém gości, bawiących w *Fernej*, sprowadziła kilka małp i psów, a właściciel oberży, w któréj piękna Hrabina mieszkała, wypróżnił na te sztuki przedsień pierwszego piętra, składającą rodzaj balkonu, zkąd psy i małpy, aktorowie widowni téj, najkorzystniéj przedstawiać się mogły zgromadzonéj na dole publiczności. Było to wieczorem dnia tego, gdy także w zamku miano przedstawiać sztukę pasterską. *Wolter*, ukończywszy teatralną toaletę, chciał pokazać się w tym ubiorze oczom powabnéj Hrabiny. Strój jego składał się z sukni z różowego atłasu, z białéj kamizelki i takichże krótkich spodni; pończochy miał także różowe z dużemi, złotem haftowanemi klinikami, a na trzewikach róże obok złotych sprzączek, w prawej ręce trzymał kij pasterski; przez plecy zawieszoną miał na pąsowéj wstążce ładną małą torbeczkę, z téj wyglądało kilka bukietów i sielanki Wirgilego, w marokin oprawne, podobny bukiet z kwiatów przypięty miał u boku, kapelusz jego pasterski ozdobiony był wieńcem wawrzynowym, w lokach peruki zatknięte były listki wawrzynu, a w lewéj ręce spoczywała lutnia złota. Poeta w ubiorze tym udał się skrycie z zamku, łączącym kurytarzem, do pomieszkania Hrabiny i lekkim tańczącym krokiem wpadł do jéj pokoju. Nie zastawszy nikogo schodził ostrożnie na pierwsze piętro i zdybał pokojową, która go zapewniła, że Hrabina była tu przed chwilą; *Wolter* poskoczył więc daléj i w jednym salonie, z którego drzwi na balkon wychodziły, zastał młodego *Trevenola*, w myślach siedzącego na krześle, a który zerwał się, ujrzawszy ustrojoną i upudrowaną głowę poety, powoli przez drzwi zaglądającą. Pusty młodzian dusi w sobie śmiech, który go na widok ten napadł; dopytuje się, co zacny Poeta rozkaże, a gdy *Wolter* oznajmił życzenie widzenia się z Hrabiną, otwiera bądź z żartu, bądź że istotnie sądził, iż dama ta tam się znajdowała, drzwi od balkonu, a nieszczęście chciało, ażeby Poeta wszedł właśnie w téj chwili po między psy, przedstawiające sztuki, gdy dyrektor téj bandy aktorów, wołał donośnym głosem: »Szanowna publiczności, oto wielka małpa występuje w ubiorze pasterza!« Można sobie wyobrazić podziwienie i gniew Poety, który wyrazy dyrektora poczytując z początku za niesłychaną i bezczelną obrazę, chciał go w największém oburzeniu do odpowiedzialności pociągnąć, lecz usłyszawszy tegoż najzupełniejsze usprawiedliwienie się, ujrzawszy oraz zapowiedziane źwierzę, za sobą postępujące, przekonał się, że jakiś nieszczęśliwy przypadek te mu psotę wyrządził. Cofnąwszy się, jak tylko można, najprędzéj, mniemał, iż nikt ze stojących na dole widzów nie poznał go w tym ubiorze, jakoż część większa patrzących zostawała w wątpliwości, co to była za jedna tak dziwnie wyglądająca awanturnicza postać, która tak nagle pokazała się i znikła; inni jednak poznali *Woltera* i można się domyśleć, że w godzinę zaraz ta wesoła anegdota po całym gruchnęła zamku. Xiężna *St. Martin* śmiała się do rozpuku dowiedziawszy się o tém zdarzeniu. »Patrzcie,« mówiła, »nie dosyćże mu téj sławy, iż uchodzi za najlepszą głowę Europy, chceli jeszcze, powodowany próżnością, rywalizować z biednémi małpami!« Ludzie żartobliwi nie mogli się dosyć naśmiać z tego wypadku, lecz sam *Volter* i jego czciciele pękali ze złości i młodemu *Travenolowi* przypisali tę całą szkaradną intrygę.

Gdy Hrabina młodego przyjaciela swojego usprawiedliwiać chciała, rzekł jéj Poeta dotkliwie: »Moja Pani, daremne są jéj wyrazy; raczysz mi wierzyć, iż mam nieprzyjaciół, zaciekłych, złośliwych nieprzyjaciół, których zapamiętałość i żądza zemsty tym się daléj zapędzają, im mniéj ich złośliwość uważam i im z mniejszą mocą zjadliwe ich pociski odbijały się o puklerz mojéj roztropności i czynności moich przyjaciół. A szczególnie ten *Travenol* pochodzi z familii, która uwzięła się na to, by mię najchaniebniejszym obrażać sposobem.

Znany jest Pani mój proces z muzykiem *Travenol* i jego ojcem, którzy obaj potém za mojem wstawieniem się, w więzieniu w *Bicêtre* siedzieli; ci ohydni ludzie mieli tyle czoła, iż pisma potwarcze rozsiewali o mnie w publiczności, a które nawet aż za morze do Anglii się dostały; lecz jak na szczęście, cała ta okoliczność zakończyła się sposobem, dowodzącym, że jeźli są tacy niegodni, co ośmielają się targnąć na wielkich mężów, ci jednak tak mścić się zwykli, że przebaczają i milczą wspaniałomyślnie. Teraz zaś, moja droga Pani, w owym niespokojnym blondynie, którego niesłusznie tak czułem zaufaniem obdarzasz, powstaje mi nowy nieprzyjaciel, mający chęć wznowić zatargi zacnych krewnych swoich: atoli źle na tém wyjdzie. Jego to zapewne była sprawka, że tak złośliwym i haniebnym sposobem przedstawił mię publiczności, a ów uśmiech jego przy czytaniu *Zairy* nie uszedł także mojéj uwagi; lecz odpłaci mi to ten trzpiot, ten wiercipięta, ten błazen!« Hrabina piękną rączką swoją zatkała usta Poecie, przemawiając pieszczonym głosem: »Ależ ciszéj mój Panie! czyliż podobne wyrazy mogą wychodzić z ust, które przed kilką dniami jeszcze tak nieśmiertelnych udzielały nam wierszy?« *Wolter* pocałował w rękę Hrabinę, obstawał jednak za tém, by sama jakim sposobem ukarała *Travenola*. Gdy Hrabina odpowiedziała na to, że tego, nad kim władzy nie ma, karać nie może, odezwał się Poeta z uśmiechem złośliwym: »Hrabino, cały *Fernej* wie o tém że ów młody człowiek nie ma innéj Pani nad sobą, prócz ciebie, i że z tych więzów tém mniéj się oswobodzisz, im więcéj Pani rozmyślasz o tém, by ich rzeczywistości zaprzeczyć.« Piękna Hrabina roześmiała się, ładne jéj oczy z właściwym wyrazem przebiegłości na przymilającego się poglądały Poetę, a głowę przychylając na bok rzekła, niby od niechcenia: »Tak WPan sądzisz? Możnaż więc karać tych, których kochamy?« Powstała i ukłoniwszy się z uśmiechem, znikła. *Wolter* nieruszając się z miejsca zażył powoli tabaki z tabakierki, przedstawiającéj własne jego wyobrażenie jako uwieńczonego Poetę, a którą mu Margrabina *du Chatelet* darowała; poczém dopiero podniósł się z krzesła, a w głowie jego dojrzewał plan, jak się ma pomścić za zaprzeczającą, którą odebrał, odpowiedź.

Nazajutrz wiedziano już w całym zamku, że młody Officer Genewski, Hipolit *Travenol*, jest kochankiem powabnéj Hrabiny; atoli podstęp *Woltera* daléj jeszcze posuniony został; połączył się z obiema Xiężnemi i z Panną *Gaussin* dla utworzenie żywéj krotochwili, która wielu gościom nie graną sztukę pasterską wynagrodzić miała. Główna intryga zasadzała się na poróżnieniu Hrabiny z kochankiem. Zamiar ten, miano tym sposobem osiągnąć, że pewnego młodego rzeźbiarza, imieniem *Sinelli*; który od niejakiego czasu bawił w *Genewie*, i którego osoba, jak uważano, nie zupełnie obojętna była Hrabinie, chciano z nią bliżéj, niby przypadkiem, zapoznać. *Wolter*, znający z Włoch jesze owego młodego człowieka i wiedząc o tém, że on także zajmował się skrycie czczoną powszechnie pięknością, wykonanie téj części planu wziął całkiem na siebie; sprzymierzone damy zaś obiecały ze swojéj strony, wierność młodego *Travenola* zrobić podejrzaną w oczach jego kochanki i tak zawiścią i zemstą pomnożyć siłę sprężyn, w ruch przez *Woltera* wprowadzonych. Oprócz tego, że młody *Travenol* miał z łaski wypaść, sztuką tą zyskiwano jeszcze tę korzyść, że chciano uleczyć Hrabinę z jéj przesądnéj bojaźni. By żart uzupełnić, miał nowy kochanek, w chwili tkliwego przyjęcia, dać się poznać jako więzien galerowy; a strach, który uczuć miała, miał być dla pięknéj Hrabiny dostateczną karą. Wszystkie cztery sprzymierzone osoby wydały oklask pochwalny, gdy plan tak dalece dojrzał; tymczasem Xiężna Niemiecka zrobiła uwagę, że należy pierwéj Hrabinę *Belleson* zupełnie uwolnić od bojaźni względem jéj mściciela, za nim będzie się można spodziewać, iż w zastawioną łapkę wpadnie, a do tego nie było lepszego sposobu, jak Margrabiego, który tymczasem starał się jak najgorliwiéj pozyskać względy Hrabiny, ogłosić owym strasznym zamaskowanym. I tego projektu podjął się Poeta, a damy zostawiły mu zupełną wolność działania;

Gdy maszynerya intrygi tym sposo-

bem ze wszech stron w ruch wprowadzoną została, przedmiot tylu podstępów nie przeczuwał najmniejszego niebezpieczeństwa.— Zdawało się, że Hrabina zapomniała prawie o grożącém jéj widmie. Była samą wesołością, samą pustotą. W podróży do *Genewy*, którą odbywała w towarzystwie obu Xiężnych, zapalili sprzymierzeni pierwszą minę. W pewnym porządnym domu, do którego zajechano, ujrzała Hrabina młodego Officera, jak właśnie ładnéj młodéj dziewczynie w postawie dosyć poufałéj dawał lekcyą muzyki. Dziewczyna ta była pokojową jednéj z Xiężnych, a uprzedzona od swojéj Pani, gdy ją damy zapytały o jéj stosunki z Officerem, opowiedziała im dość zgrabnie wymyśloną romansową powiastkę, w końcu któréj z udaną obojętnością pokazała pierścionek, młodemu *Travenolowi* potajemnie wzięty, a który, jak wiedziano dobrze, był darem od Hrabiny.— Ta opowiadania tego słuchała niby spokojnie na pozór, jednak zmieszana i rozjątrzona wewnątrz i nie wiedziała co myślić o dowodach tak widocznéj niewierności. Odjechała z udręczonem sercem nie widziawszy się z Officerem, czemu sprzymierzone damy przeszkodzić umiały.

Przybywszy do *Genewy* wpada *Wolter* na pomysł posiadania popiersia piękněj Hrabiny, dla postawienia go w jednym z salonów w *Fernej*. Xiężne pochwalają ten zamysł i mimo wzbraniania się Hrabiny *Belleson* jadą do *Sinellego*, dla ułożenia się o zrobienie popiersia. Hrabina przystaje wreszcie siędzieć mu do popiersia z marmuru. Młody artysta okazywał się udzielającym, przyjemnym, wymownym, damy słuchały go z uniesieniem, a w powrocie nie taiły téj myśli, że ten piękny mężczyzna zrobił wrazenie na sercu ich przyjaciółki. Przy sposobności opowiedział *Wolter* o *Sinellim* zgrabnie wymyśloną bajeczkę, którą ozdobił wszelkiemi skarby fantazyi, chcąc serce piękněj i rozsądněj kobiety zainteresować. »Znam tego człowieka z Włoch jeszcze,« mówił, »lecz ach! jak odmiennemi wtedy były jego stosunki; był majętnym, niezawisłym, słowem synowcem bogatego Prałata, Kardynała *Sinelli*, a przeto miał niejako ustalone prawo do świetnego stanowiska na świecie. Należy on niezawodnie do rzędu rzadkich ludzi, których znałem.« — »Jako! on jest synowcem Kardynała!« zawołała Hrabina, »czy podobna? i cóż go pozbawiło imienia jego i szczęścia?« — »Miłość nieszczęśliwa,« mówił daléj Poeta, »poznał bowiem pewną dziewczynę, która, jak wtedy chciał wmówić we mnie, posiadała tylko czułe, szlachetne serce i imię nieskazitelne, a na których to skarbach człowiek taki, jak Kardynał, poznać się nie umiał. Młodzian ów opuścił ojczyznę, majątek, i połączył się z tą dziewczyną, która ofiarę tę tém mu wynagrodziła, że wkrótce po ślubie uciekła z jednym z podłych przyjaciół jego, zostawiwszy małżonka swojego w rozpaczy, od któréj jednak zachowała go wielka jego dusza. Co większa, gdy po kilku latach ów wiarołomny przyjaciel z wykradzioną obcą małżonką w największą popadł nędzę, szlachetny *Sinelli* wspierał ich pracą rąk własnych, nie dopuszczając tego, ażeby się dowiedzieli o imieniu swojego dobroczyńcy.« *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Tworzenie się pary.— Para i wyziewy zawierają znaczną ilość cieplika, który zabierają z wrzących płynów, a ztąd pochodzi też, że ciała płynne nie mogą bydź bardziéj jak do stopnia wrzenia doprowadzone. Nie można wody w otwartém naczeniu na mocnym ogniu doprowadzić do wyższego stopnia jak do 212 *Fahrn*, gdyby sam ogień miał nawet przeszło 2000 stopni; gdyż para zabiera wodzie cieplik również tak prędko jak ogień jéj takowego dodaje. Ta własność pary, połykająca cieplik, sprawia, że w mokrych sukniach czujemy zimno, gdyż parowanie wilgoci, zabiéra cieplik z naszego ciała, który para z sobą unosi. Spirytusowe płyny daleko prędzéj zamieniają się w parę niż woda, i zimno, które swém ułatnianiem sprawiają, jest więc daleko większe. Gdy np. lejemy sobie eter na przewróconą rękę, czujemy mocne zimno, a gdy to czyniemy pod czas upału słonecznego, skutek jest jeszcze mocniejszy gdyż ułatnianie wtedy jeszcze prędzéj się odbywa. Cieplik w istocie tak prędko ulata, że tym sposobem można małe zwierzęta pod czas największych upałów, przyprowadzić do stanu zmarznięcia.